Nr. 11. 12. czerwca 1875. **Rok. I.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. półrocz 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c.
Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

PISMO DLA WSI I MIAST.

Słowo o żydach.

Nie możemy lepiéj nacechować stanowiska motłochu żydowskiego w obec kraju, jak podając w streszczeniu *mowę c. k. Prokuratora*, który od wielu lat walcząc z oszustami tego rodzaju, poznał tego wroga na wylot i doskonale ocenił. Zastrzegamy się przed tém, jakobyśmy prześladowali żydów, my chcemy ich motłoch umoralnić, a ponieważ nie można inaczéj, więc chcemy ich powstrzymać na téj zgubnéj drodze, wykrywając ich o pomstę do nieba wołające oszustwa; tém samém ostrzegamy poczciwych obywateli, aby się nie dali odzierać ze skóry téj szajce zbrodniarzy.

Mowa c. k. Prokuratora

w sprawie Juszczyka, przeciw Blajwajsowi, Blumenkrancowi i Lincbergowi o fałszerstwo i krzywoprzysięztwo.

Wiele już nieszczęść i nędzy rozsiano po kraju, a mianowicie między wieśniakami, z których nie jeden wyszedł z zagrody dziadów swoich z kijem i torbą, a biura sądowe zawalone są skargami tak, że im rady dać nie można, a wielu jeszcze obywatelom państwa zagraża bodaj, czy nie zupełne zubożenie. Któż tego powodem? Gdzie szukać przyczyny i źródła tego nieszczęsnego a groźnego położenia naszego kraju!?

Panowie! przeważną przyczyną tych nieszczęść, tak często dotykających naszych włościan, jest *motłoch żydowski*, wyzyskujący na każdem kroku i miejscu naszych wieśniaków, ich zastarzałe błędy i przywary, ich nieopatrzną dobroduszność. Po czemże poznać ten *motłoch żydowski*? tych wyrzutków przynoszących hańbę ludzkości a przedewszystkiem swoim współwyznawcom? Motłoch żydowski cechuje *wstrętna chciwość, chęć zaboru, i niczem nienasycona żądza pieniędzy! Motłoch żydowski nie przebiera w środkach, nie uważa na uczciwość, zapomina na Boga, nie słyszy głosu sumienia, nie dba o cześć własną, zadaje srom i hańbą okrywa swoją poważną wiarę i religią! Nie ma litości nad nędzą tych, których przyprowadza do torby żebraczéj, byleby tylko pieniądze dostać! Sumienie*

ich nie wzdryga się przed niczém, nawet przed fałszywą przysięgą; jak to panowie widzicie na tych zbrodniarzach, którzy wyczekują na wasz sędziowski a więc sumienny i sprawiedliwy wyrok!

Nie raz widziałem przed kratkami trybunału zabójców, którzy przecież pomimo dokonanéj zbrodni, obudzali współczucie; nigdy zaś nie doświadczyłem tego, aby lichwiarz i oszust potrafił zyskać sobie przychylność, bo ten rodzaj zbrodniarzy wywołuje tylko wstręt i odrazę!

Panowie przysięgli! oto takich zbrodniarzy macie przed sobą. Opinia publiczna wyprzedziła wasz wyrok, głos publiczny już ich tak ocenił, jak sobie zasłużyli; oburzenie przeciwko ich strasznéj zbrodni wszystkich przejmuje zgrozą bo to *nie ludzie*, *ale potwory!*

W czemży leży ich zbrodnia?! Słyszeliście panowie przysięgli w toku rosprawy! Ta szajka zbrodniarzy wybiera sobie ofiarę swojego oszustwa w osobie Juszczyka, który jest człowiekiem bogobojnym, pracowitym uczciwym a nawet szlachetnym, bo wspierał nie tylko swoich sąsiadów, ale nawet *żydom* pożyczał pieniądze bez procentu, jedynie tylko z miłości bliźniego. Otóż tego zacnego człowieka napadają ci zbrodniarze gorzéj jak rabusie, i gdy się niczego nie spodziewa, zastawiają na jego zgubę piekielne sidła. Ten J. miał wszelkie prawo rządać od państwa obrony i opieki, bo jeżeli każdy obywatel kraju ma prawo do opieki rządu, to tém bardziéj chłopek, bo lud wiejski jako najliczniejszy stanowi główną podporę kraju. Czy J. znalazł ową opiekę i obronę? Niestety nie! Dla czego nie? oto dla tego, bo oszuści matactwem, niepraktykowaną bezczelnością i fałszywą przysięgą tak osłonili swoją zbrodnię, że Sądy w błąd wprowadzone nie mogły wykryć prawdy, i pozór oszustwa zaciężył nie na prawdziwych zbrodniarzach, jeno na niewinnym Juszczyku. Panowie przysięgli! wyobraźcie sobie zgorszenie całéj gminy w Górce, które z tąd wynikło! Juszczyk uchodzący dotąd za poczciwego i nieposzlakowanego człowieka, chce Blajwajsa o 945 złr. pokrzywdzić!... bo juściż rządania Blajwajsa są słuszne, kiedy je c. k. sąd wyrokiem zatwierdził!... ba nawet zjeżdża z ramienia sądu egzekutor Gelbwaks w asystencyi żardarma i przeprowadza urzędownie grabież na majątku Juszczyka. Ci, którzy pomimo to wszystko wierzyli jeszcze w uczciwość Juszczyka, musieli utracić wiarę w sprawiedliwość ludzką, w sprawiedliwość sądów! Panowie, co za zgorszenie!

Prawda jednak zwyciężyła, sam Bóg chciał tego, aby zachwiane zaufanie do sądów publicznych podnieść, i godność należną sądom przywrócić, a stało się to w ten sposób: Blajwajs przy niecnych praktykach lichwiarskich, które mu się na innych ofiarach zupełnie powiodły, zanadto zaufał swojéj przebiegłości, bo powodzenie go zaślepiło. Ale, *kogo pan Bóg chce ukarać*, *temu*

rozum odbierze, powiada nasze przysłowie, i prawdziwość jego na tym oszuście się sprawdziła. Chciał on niesumienne i zbrodnicze wyzyskiwanie prowadzić na szérokie rozmiary, t. j. chciał oszustwo swoje tak wysforować, ażeby na drodze pozorowo legalnéj, pod zasłoną praw obdziérać wybrane na to ofiary. W tém celu organizuje szajkę z cztérech opryszków i rozdziela role: sam Blajwajs jako najbogatszy jest duszą tego zacnego stowarzyszenia, on daje pieniądze, on wydaje rozkazy czeladnikom zbrodni. Lincberg, jako włóczęga wałęsając się ze wsi do wsi, od chaty do chaty wyszukuje ofiary, i rzuca takowe na pastwę mistrzowi zbrodni — Blajwajsowi. Blumenkranc podrabia weksle, a gdyby okazała się potrzeba, to wraz z Lincbergiem zaprzysięgają fałszywe zeznania; Lustberg nareszcie prowadzi egzekucyą. Ten ostatni uniknął na teraz sprawiedliwości sądu.

Panowie przysięgli! takie straszne zbrodnicze szajki potworzyły się w całéj Galicyi; nie tylko Tarnów wychował Blajwajsa; jemu podobni cały nieszczęsny kraj nasz osnuli jakby pająki siatką groźną podstępów i oszustwa. Popatrzmy na powiaty: Żabno, Dąbrowa, Dembica, Sokołów, Rozwadów i Tarnobrzeg — iluż tam gospodarzy wywłaszczonych zostało przez te zupełnie zorganizowane szajki!? Jeszcze raz powtarzam panowie; całemu państwu zagraża niebespieczeństwo, bo jeżeli tak daléj pójdzie, to w bliskiéj przyszłości nie będziemy mieć włościan, stan ten zaginie, a w jego miejsce będziemy mieli stan zupełnie nowy, u nas dotąd nieznany, będziemy mieli *nędzarzy!* Nie mogę tego zamilczeć, nie mogę tego przenieść na sobie, abym nie upomniał przed zagrażającém zubożeniem całéj warstwy narodu, t. j. włościan. Do tego wywłaszczania systematycznego pomaga oszustom z motłochu żydowskiego zniesienie paragrafu 217 *d* który zabrania żydowi złożyć świadectwo przeciw chrześcijaninowi na korzyść żyda. Gdyby ten paragraf istniał do dziś dnia, Blajwajs nie byłby tak zgnębił i znękał Juszczyka. Wierzajcie mi panowie, że się cieszę z równouprawnienia żydów, ale cóż, kiedy część znaczna tychże, właśnie ten *motłoch żydowski* tak nadużywa równości praw, że równouprawnienie stało się u nich środkiem do haniebnego oszustwa. Patrzajcie panowie na Blajwajsa i jego współzbrodniarzy, — równouprawnieniem chcieli zniszczyć poczciwego kmiotka; — *motłoch żydowski* w taki sposób korzysta z pełności praw obywatelskich.

Inną klęską naszych włościan są pisarze pokątni, którzy bardzo płodni w koncepta i projekta, wspierają oszustwa. Iluż ich jest w samym Tarnowie!

Z boleścią, żalem i smutkiem muszę i to jeszcze nadmienić, że nawet niektórzy adwokaci pomagają do oszustw bezwiednie. Oto obecny tutaj obrońca p. Dr. Ringelhajm podał rękę oszustwu chociaż bezwiednie, ale zawsze nieopatrznie. Ja wiem, że adwokaci powinni postępować inaczéj. Jeżeli adwokat — jak to zrobił p. obrońca Ringelhajm — przenosi *pozornie* weksel na trzecią osobę

żeli te trzecią osobę podpisuje!!! Panowie są to tak straszne i potworne rzeczy, że je tylko ten zrozumie, kto się zbliska przypatrzy zbrodni, która obecnie rozstrzyga się przed wysokim trybunałem. Takie postępowanie, jakie sobie pozwolił p. Dr. Ringelhajm, odbiera poszkodowanemu możność obrony. Gdybym był adwokatem, wyrzuciłbym Blajwajsa za drzwi za samo żądanie czynności, którą wykonał p. Dr. Ringelhajm. Inny adwokat w obec trybunału nie sromał się wypowiedzieć, że głodnemu kraść wolno dlatego, że głodny.... Takie niemoralne zasady zgrozą przejmują!

W obec takiego stanu rzeczy należy podnieść i to, że sądy nie znając tajemnych chodników szajki zbrodniczéj, i nie przypuszczając nawet oszustwa tam, gdzie czynności przygotowane były pozornie legalnie, okazują zbyteczną pobłażliwość, jak to widzimy w niniejszym procesie: Juszczyk robi zarzuty, pomimo to przegrywa proces w dwóch instancyach, a Lustberg fantuje Juszczyka. Tak to panowie! zbrodniarze z motłochu żydowskiego potrafili nawet c. k. sądy w błąd wprowadzić!

Te są główne przyczyny zubożenia włościan, bo szajka Blajwajsów grasuje w całym kraju. Obowiązkiem rządu jest: zbrodniarzy wyszukiwać i sądom do ukarania oddawać.

Jako prokurator postawiłem przed wysokim trybunałem szajkę oszustów. Panowie! usuńcie zbrodniarzy, a nie będzie zbrodni, ścigajmy oszustów, a uczciwość zapanuje. Wykonując świętą sprawiedliwość, nie oglądajmy się na to, że oszust *nas błotem obrzuci*, *Boga wezwie fałszywie*, *sprawiedliwość ludzką podejdzie a będąc zbrodniarzem*, *udawać będzie prześladowanego*, *karę: zemstą nazwie.*

Panowie przysięgli! W Waszem ręku spoczywa berło sprawiedliwości, macie sądzić bez uprzedzenia, w obec Boga i sumienia (*Tutaj skreślił p. Prokurator cały przebieg rozprawy i czyn zbrodniczy, podany w 11. Nr. Dzwonka.*) Macie więc dowody jasne jak na dłoni a oparci na nich i własném sumieniu wydajcie wyrok sprawiedliwy!

CZAR w RÓWNINIE.

(Hr. Ol. Stad.)

Ukraińcom śpiew ich miły,
Miłe stepy i mogiły,
To kolebka ich!
Wrośli duchem w swe równiny,
Tęsknią do swéj Ukrainy,
Do kurhanów swych!

I nawet się drugim nie śni,
Co w ich duszy dumek, pieśni,
Jaka w sercu krew!
Czyż nieznany „Syn stepowy,“
Czyż nie z tamtąd Bohdanowy,*)
Spłynął do nas śpiew!

*) Bohdan Zaleski Ukrainiec, poeta.

On swe pieśni, tęskne dumki,
Lśniące skazki, miłe szumki
Tam kołysał — tam!
Któż tak śpiewa tu z Podhala?
Gdzie wynuci pierś górala
To co Bohdan sam?

A to przecież syn równiny,
Tęsknéj, rzewnéj Ukrainy
Nie uroczych gór.
A gdzież serce tak gorące,
Czyjesz głosy dźwięczniéj brzmiące
Jak słowików chór?

Pinczuk kocha swoje błota,
Góralowi żyć tęsknota
W pośród obcych niw!
Mazur kocha swoje piaski,
Swe płaszczyzny, sosny, laski,
Rozkoszuje w nich.

Gdzie blask pierwszej wstał nam zorzy,
I gdzie człowiek świat ten boży
Pierwszy ujrzał raz:
Tam dla duszy każde tchnienie
Jakieś rzewne ma wspomnienie
W najpóźniejszy czas.

I gdy los nieodgadniony
W inne rzuci nami strony
W inny przejdziem świat:
Tam nam wiecznie tęskno, nudno,
I rozjaśnić czoła trudno,
Wśród doznanych strat.

Lecieć duchem w swojską stronę,
W to zacisze ulubione
Do kolebki swéj,
Pieścić listek tam urwany,
U mogiły — u kochanéj
To choć chwilkę lżej.

Ten zakątek ziemi mały,
Gdzie to niańki nam śpiewały,
Gdzie wzrastało się,
Tyle dla nas ma wartości,
I poezyi — i rzewności,
W najpóźniejsze dnie.

Toż czarowne gór mieszkanki
Czarnobrewe Podhalanki
Nie bierzcie za złe,
Gdy gość pięknéj połoniny,
Zrodzon jednak wśród równiny
Dumki ku niéj szle.

Sekta Aryanów.

Dokończenie.

Skutkiem zatargów i niezgody, jakie między różnymi odcieniami tych sekt powstały, (chociaż trochę za późno Polska się spostrzegła) orzeczono na sejmie w Parczowie 9 mil od Lublina, d. 7 Sierpnia 1564 r.: „aby wszyscy cudzoziemcy i którzy dla religii z innych królestw albo państw tu do nas zbiegli i którzy się od powszechnéj wiary Chrześciańskiéj odłączywszy, nową jakąśkolwiek naukę około wiary, tak w osobności, jako w zborzech, a tak słowem jako pismem podawają; i ci wszyscy, aby najdaléj po ś. Michale trzeciego dnia ze wszech państw naszych wyciągnęli, które my już tym dekretem precz z ziem naszych wywoływamy i wywołanymi być skazujemy.“ — We dwa lata poźniéj

wyrok ten ponowiony został na sejmie Lubelskim r. 1566, ale już nie do samych tylko cudzoziemców, lecz i do Polaków podzielających błędy nowych Aryanów, zastósowany. Tak więc niektórzy wynieśli się do innych krajów, a niektórzy ukrywali się w kraju, zwłaszcza w mieście Rakowie w ziemi Sandomiérskiéj i czekali sposobnéj pory, w któréjby ze swemi błędnemi zdaniami publicznie wystąpić mogli.

Synowiec Lelijusza Socyna, Faust Socyn, wyczerpnąwszy z pism stryja swojego wszystkie błędy przeciw Trójcy Najśw., przebiegając Francyą, Szwajcaryą, Włochy, Siedmiogród, nie znalazłszy nigdzie dobrego przyjęcia, niestety w końcu przybył do Polski r. 1579 i połączył się z niektórymi błędnowiercami, mianowicie przystała do niego cała rodzina Lubienickich, oraz Piotr Statoryusz Lotaryńczyk, rektor szkoły Pińczowskiéj, który chociaż obcokrajowiec tak się polskiéj mowy wyuczył, że pierwszy gramatyktę polską napisał r. 1568; potomkowie jego zwali się Stoińskimi.

Kiedy się Aryanie osiedlili w Lusławicach? nie można dociec; to pewna, że już Statoryusz był pastorem w Lusławicach i Rakowie.

Faust Socyn (który, jak o tém poniżéj będzie wzmianka, w Lusławicach umarł, co kamień po dziś dzień na grobie jego leżący dowodzi, lecz napisu na nim przez czas zatartego odczytać nie można) nie widząc dla siebie w Krakowie bezpieczeństwa, przeniósł się do Pawlikowic, wsi należącéj dziś do kościoła parafialnego w Wieliczce, gdzie téż, równie jak w dwóch jeszcze do téj parafii należących wsiach w Gorzkowie i Raciborsku zwolennicy jego swoje zbory założyli. W Pawlikowicach jako człowiek wymowny, miły i ujmujący powierzchownością zyskał sobie, u właściciela Krzysztofa Morsztyna taką wziętość, że się r. 1583 z jego córką Elżbietą ożenił, a tym sposobem nabywszy powagi między możnymi, mógł bezpiecznie błędy swoje po kraju rozszerzać, dla tego téż od jego wystąpienia zwolenników jego nazywano Socynijanami.

Po śmierci żony, z którą miał jednę córkę Agnieszkę, przybył znowu do Krakowa i zamieszkał przy ulicy Brackiéj w domu niejakiego Buccellego i tu r. 1594 wydarzył mu się nieprzyjemny i dotkliwy wypadek. Wiernek zięć Ligięzy jadąc konno ulicą Krakowa spotkał Fausta Socyna i kazał go porwać wołając, że to jest jeden z najbezbożniejszych Aryanów. Na te słowa towarzysze Wiernka obrzucili błotem całą twarz Socyna; poczém Wiernek odezwał się do niego: puszczę cię wolno ale pod tym warunkiem, że mi do nóg upadniesz i bardzo grzecznie mnie o to prosić będziesz. Zrobił to Socyn i uzyskał wolność. W cztéry lata późniéj r. 1598 znowu uczniowie Krakowscy napadli na dom, w którym mieszkał Faust Socyn, a znalazłszy go chorego, wyciągnęli z łóżka, włóczyli po ulicach i już wiedli ku Wiśle by go utopić, lecz Marcin Wadowita profesor akademii Krakowskiéj wybawił go od śmierci.

Nie będąc bezpiecznym w Krakowie udał się do Rakowa, a potém do Lusławic, gdzie była Socynijańska szkoła wyższa i drukarnia, które dla nich właściciel Lusławic Achacy Taszycki wystawił. Zdaje się, że w téj okolicy musiało być dużo Socynijanów, skoro potrzebowali wyższéj szkoły i drukarni. O pobycie ich w tych stronach świadczą następujące pewniki: I tak z Chomranic (4 mile od Lusławic, a 1 od Nowego Sącza) wypędzili Proboszcza Piotra Długosza, a przemieszkawszy tamże od r. 1587 do 1635 po-

tém Kościół zrabowali i spalili; osiedlili się także w Raćmirowy (nad rzeką Łososiną) należącéj teraz do parafii Jakóbkowice (3 mile od Lusławic a $^3/_4$ od Chomranic) gdzie mieszkali od r. 1590 do 1600; także i w Zbyłtowskiéj górze (między Tarnowem a Wojniczem, 2 mil od Lusławic) mieli swój zbór.

Faust Socyn mieszkał w ostatnich latach życia swego w Lusławicach, gdzie téż w 65 roku życia (r. 1604) umarł i tu pochowanym został, chociaż utrzymuje się tu podanie że popioły jego późniéj wykopano i do płynącego w pobliżu Dunajca wrzucono; kamień atoli otoczony sztachetami dębowemi po dziś dzień leży, a chociaż ze wszystkich stron napisy są wyryte, przecież nic już odczytać nie można. Jest wprawdzie krótki ustęp tego napisu umieszczony w obecnie wydawanéj przez ks. Melchiora Bulińskiego Historyi kościoła Polskiego, mianowicie: „Chi semine racodie fama fuerafama supera la morte," lecz i te słowa nie wszystkie zrozumiałe, świadczą że ich nie można było dokładnie przeczytać; — teraz już ani tyle odczytać nie można, bo kamień piaskowiec coraz więcéj wpływów powietrza i wilgoci przyjmuje.

Faust Socyn pozostawił córkę Agnieszkę, która potém poszła za mąż za Stanisława Wisowatego, z którego to małżeństwa urodził się w r. 1608 syn Andrzéj Wisowaty znakomity téj sekty uczony mąż.

Socynijanie nie długo się już potém utrzymali, a w wytępieniu ich błędnéj nauki w téj okolicy niepoślednią odegrali rolę OO. Reformaci, których Zygmunt Tarło pierwszy do Polski wprowadził, i w Zakliczynie $^1/_4$ mili od Lusławic klasztór r. 1622 wyfundował. I tak oprócz innych Lutrów, Kalwinów i Aryanów, których OO. Reformaci nawrócili, i których ciała w grobach klasztornych pochowano, pewną jest rzeczą, że ów Achacy Taszycki dziedzic Lusławic, który Socynijanom szkołę i drukarnie wyfundował, jako gościnny Polak otworzył gościnne swe progi dla OO. Reformatów, a chociaż pozornie był bezbożny, przecież jako potomek katolickiego rodu, mając nie zupełnie jeszcze zepsute serce, dał posłuch ubogim synom Ś. Franciszka Serafickiego, wyrzekł się błędnéj nauki i zabudowania kacerskie OO. Reformatom darował, które częścię rozebrano, częścią zaś spalono; Umarł r. 1645. Syn jego także Aryanin ufny w bogactwach i w bojach słynny rycerz nie chciał się skłonić do wiary św., lecz z czasem nie tylko katolikiem ale i zakonnikiem został, bo wstąpił w Rzymie do zakonu OO. Reformatów, a potém wróciwszy do Polski przez pamięć na długoletnie błędy tak był pokornym, że żadnéj godności w zakonie nie przyjął.

Jakkolwiek o Lusławicach nie wiele da się powiedzieć, bo akta po Socynijanach jako niemiłe zabytki popalono, toć z tego com powiedział. mogliście się dowiedzieć, że chociaż dla katolików smutną, w czasach Aryańskich przecież ważną odegrały rolę, a na kartach smutnych dziejów odnoszących się do sekty Aryanów czyli Socynijanów w Polsce Lusławice na zawsze zapisane zostały.

A jeźli Bóg pozwolił zniszczyć szatańskie dzieło herczyi w téj okolicy, my dawne praojców błędy podwojoną gorliwością w sprawie religii i św. wiary poprawić winniśmy.

Sławne dyamenty.

(Dokończenie.)

Dopiero gdy w roku 1850. Anglicy zawojowali kraj Sikhów i zdobyli stołeczne miasto Lahore, wpadł w ich ręce cały skarbiec sułtana, a z nim razem i ów dyament „*Kohinoor*“ ważący około 200. karatów. Był on poprzednio znacznie większy, lecz wskutek szlifowania przez pewnego jubilera Weneckiego w 17. stuleciu został zmniejszony prawie o trzecią część. Ów wędrowny jubiler wenecki, który podjął się obrobienia tego dyamentu, nie był biegłym w swéj sztuce, tak, iż dyament po obrobieniu wiele stracił na piękności. Królowa angielska posłała go zatem do Amsterdamu, gdzie go zupełnie na nowo obrobiono. Obecnie waży tylko 106. karatów, ale odznacza się niezrównanym blaskiem.

Chociaż oba te dyamenty „Orłów“ i „Kohinoor“ nie znajdują się już w skarbcu perskim, to jednak obecnie panujący szach, który zwiedzał Europę podczas Wystawy Wiedeńskiéj, posiada dwa bardzo wielkie dyamenty, z których mianowicie jeden długi dwa cale, a gruby półtora cala, waży 250 karatów, jest największym z dyamentów, obecnie znanych, brakuje mu jednak należytego obrobienia, skutkiem czego przedstawia się mniéj świetnie niż inne, jakkolwiek mniejsze.

Na wystawie paryskiéj 1867 roku najpiękniejszym dyamentem był „Sancy,“ który należał niegdyś do Karola Śmiałego, księcia Burgundyi. Był to najbogatszy monarcha europejski w 15 stuleciu. Ale nie wystarczały mu rozległe posiadłości oddziedziczone po przodkach; zapragnął podbić kraj wolnych Szwajcarów i wyruszył przeciw nim z potężną armią, złożoną z dzielnego rycerstwa, zakutego w stal od stóp do głów, zbrojnego w długie kopie i hartowne miecze, na rumakach podobnież w stal zakutych. W owym czasie, kiedy nie znano jeszcze broni palnéj, a walczono głównie kopią i mieczem, inne były zupełnie wymagania sztuki wojskowéj. Zbroje stalowe, dzielne konie i wyćwiczone rycerstwo, stanowiły główną siłę wojenną. Nie mógł przeto Karol Śmiały wątpić o zwycięztwie nad Szwajcarami, którzy wcale nie mieli pancernéj, rycerskiéj konnicy i stawali w obronie swéj ziemi jako pospolite ruszenie mieszczan i włościan, zupełnie prawie nieświadomi wojennego rzemiosła, z orężem na prędce ukutym i z piersią obnażoną. Ufni w pomoc Bożą i słuszność sprawy swojéj, stanęli Szwajcarowie do boju; górzyste położenie kraju, w którym konnica nie mogła się rozwinąć, wiele im dopomogło, a odwaga i poświęcenie dokonały reszty. Żelazne zastępy Karola Śmiałego zostały na głowę pobite, powtórna wyprawa zakończyła się również klęską najezdników.

Mimo to jednak Karol Śmiały nie porzucał myśli podbicia Szwajcaryi. Zanim jeszcze do trzeciéj przystąpił wyprawy, uderzył na sąsiednie księstwo lotaryńskie i obległ miasto stołeczne Nancy. Mieszczanie z Nancy wysłali gońców do Szwajcaryi, prosząc o pomoc przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Pomimo pory zimowéj Szwajcarowie pośpieszyli na odsiecz zagrożonemu miastu, uderzyli niespodziewanie na obóz Karola Śmiałego i pobili wojska jego zupełnie. Sam Książe Karol,

w zaciętym boju, poległ, niewiadomo przez kogo zabity. Nazajutrz Szwajcarzy zwiedzali pobojowisko; obok trupa księcia, którego nie można było rozpoznać, znaleziono kilka dyamentów. Szwajcarzy, nieznający klejnotów, uważali te dyamenty za kawałki szkła lub też pospolitego górskiego krzyształu. Największy z tych dyamentów został sprzedany przez jednego z wojowników szwajcarskich za trzy guldeny. Następnie nabył go pewien jubiler za 5000 dukatów, a sprzedał z ogromnym zyskiem, za 20.000 dukatów królowi Portugalii. Król portugalski sprzedał wkrótce ów dyament do Francyi, gdzie go nabył Mikołaj Sancy, bogaty pan francuski, i darował kosztowny kamień królowi swemu, Henrykowi czwartemu. Odtąd nosi ów dyament nazwę „Sancy." Jeszcze kilka razy przechodził ten dyament z rąk do rąk, wreszcie został nabyty przez księcia Demidowa, jednego z najbogatszych panów rosyjskich, który go sprzedał za 500 tysięcy rubli do carskiego skarbca w Petersburgu.

Skarbiec cesarza austryackiego w Wiedniu posiada dyament ważący 139½ karatów, którego wartość niewiadoma, w każdym razie wiele więcéj niż milion guldenów wynosi. Najdroższym jednak jest dyament, zwany „Pitt" albo „Regent," który obecnie posiadają książęta orleańscy, potomkowie króla francuzkiego Ludwika Filipa, a który ważył przed obrobieniem 410 karatów i był kupiony za dwa miliony dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków, t. j. około milion guldenów. Po obrobieniu, które zajęło dwa lata czasu, waży tylko 136 karatów, ale ma postać najpiękniejszą ze wszystkich monarszych dyamentów i ceniony jest na sześć milionów franków, czyli półtrzecia miliona guldenów.

W końcu wspomnimy jeszcze, że przed kilku laty zjawił się w Berlinie jakiś spekulant, który nabył w Ameryce kamień, zupełnie podobny do dyamentu, nietylko twardością, ale i blaskiem, tak, że prawie wszyscy uważali go za dyament prawdziwy. Kamień ten większy był niż wszystkie znane dyamenty, a spekulant, który go kupił przybył do Berlina w tym zamiarze, aby go sprzedać cesarzowi niemieckiemu. Oglądali kamień rozmaici jubilerowie, robiono różne próby, które wypadały pomyślnie — aż wreszcie zważono ów kamień, i to pokazało się, że był znacznie lżejszy niż prawdziwy dyament!... Kupno zatem nie przyszło do skutku, a oszukany w swych nadziejach spekulant znikł bez śladu.

Rośliny krajowe.

Zielenica strumieniowa (Conferva rivularis) Jest to roślina bardzo pospolita w rzékach czystych, a poznać ją łatwo po tém, że wygląda jakby warkocz rozpleciony, złożony z długich bardzo włosów koloru brudno zielonego. Nie jest ona bardzo znakomitém lekarstwem, może być jednakże z dobrym skutkiem użyta na *rany i oparzenia.* Świeżo przyłożona, chłodzi zapalenia; zasuszoną należy przed użyciem zwilżyć wodą, lepiéj jeszcze słodkiém mlékiem, albo oliwą, która atoli musi być świéżą. Ażeby rany nie obrazić, należy zielenicę doskonale wymiąć w tym płynie, którym ją zwilżamy. Roślina ta nie ma miru u lékarzy, bo da się zastąpić innémi skuteczniejszémi, lud jednak chętnie jéj używa.

Na Rusi ma ona wielkie i rozgłośne znaczenie, bo używają jéj tam dotąd jako czarów. Trzeba wiedzieć, że Rusini są o wiele więcéj zabobonni od Mazurów. Może to ztąd pochodzi, że płaszczyzny okiem nieprzejrzane, i rozłogi nieskończone rozmarzają Podolaka, a więcéj jeszcze Ukraińca, i wprawiają go w zadumę; a wiemy że wśród marzenia urabia wyobraźnia najdziwaczniejsze potwory. Być także może i to, że Ruś, więcéj na wschód wysunięta, na wskróś się przejęła pojęciami fantastycznémi Wschodu; — a wiemy przecież, że na Wschodzie, wszystko jest fantazją: religja, rządy, nauka, nawet życie codzienne. Rozmarzona wyobraźnia chętnie się karmi mrzonkami, i coraz nowe rysuje obrazy, — ztąd płyną owe wszystkie urocze gadki i dumki, z tąd niezliczone czary i czarownice. Czarownice stanowią do dziś dnia jeszcze osobny stan na Rusi. Na Mazurach przepadły już prawie bez śladu, na Rusi doskonale jeszcze gospodarują, i stanowią — że tak powiem — właściwy cech. Mieszkałem przez kilka lat w małéj wiosce na Rusi, która zaledwie do sta osady liczyła, a miała ni mniéj, ni więcéj jak śiedm, czarownic, i cała wieś miała dla nich wielkie uszanowanie. Zabobonność podsyca tę wiarę a liczna praktyka utrwala jéj byt. Te czarownice mają szczególniejszą potęgę i władzę nad mlecznością krów, i w sprawach serdecznych; w innych sprawach tracą powoli znaczenie. Taka czarownica, zna wszystkie lubystki i rosiczki, wié gdzie, jak i kiedy je zbierać, doskonale pozna tę mołodycę, która serce ulubionego skradła, ale ma także czary, któremi to serce nazad odzyskać potrafi. Takim potężnym i upragnionym lubystkiem, jest *zielenica rzeczna*, a dosyć jest nosić ją przy sobie, aby serce niewierne na nowo pozyskać.

Kiedy już o czarach i zielenicy mowa, to więcéj jeszcze o nich powiém. Zielenica należy do roślin najniszszego rzędu, nie jest ona wcale wykształconą, gdyż nie posiada ani łodygi, ani kwiatu, ani owocu; dziwnie rośnie i dziwnie się rozmnaża, a to dla ludu niepojęte prawo przyrody, otacza ją urokiem czasu.

Te rośliny nie wykształcone nazywają się *bezlistnémi i bezkwiatowemi*, a do nich należą: *wodorosty, porosty i grzyby*. Wodorosty do których zielenica należy, mają największy udział w czarach i zabobonach. Jeden szczególnie gatunek: *śnieg albo deszcz krwawy* nie jednego już przejął strachem. Jest to roślinka tak drobna, tak maleńka, że jéj wolném okiem prawie dostrzédz nie można; takie roślinki nazywają się: mikroskopicznémi, składają się one z jednéj tylko komórki (cellula). Roślinka taka ma niby życie wątłe i słabe, ale bardzo ciągłe, rzekłbym łykowate. Jeżeli słońce przypiecze, w okamgnieniu usycha, ale, jeżeli ją deszcz zwilży, natychmiast ożyje, i bardzo szybko się rozmnaża. Zdarza się często, że taką wyschniętą roślinkę wiatr zaniesie na staw jaki lub kałużę; — zaraz ona przychodzi do siebie, wypełnia się, nabiera życia i rozmnaża się bardzo szybko. Sama jedna niewidzialna, staje się widzialną, gdy się rozmnoży, a ponieważ jest czerwoną, więc woda w któréj rośnie wygląda jakby zakrwawiona, a brzegi stawu, mają pozór, jakby były pokryte śniegiem krwawym. Ztąd nazwa: *śnieg albo deszcz krwawy*. Stare baby, które się nauczyły czarować, t. j. które sobie kupiły albo w inny sposób nabyły od czarownicy już rutynowanéj ową tajemnicę przyrody, zbiérają na stawie lub gdzieindziéj ów deszcz krwawy, zasuszają go, i sprzedają łatwowiernemu chłopkowi czerwony proszek, uczą go sposobu: jak, i kiedy użyć czarów, dodając do tego różne zaklęcia. Zabobonny Rusin wrzuca ów proszek do studni sąsiada, a za kilka dni, gruchnęła straszna pogłoska po wsi, że u Semena albo Nikefora spadł deszcz krwawy do studni. Że nie każda czarownica potrafi w każdéj chwili tak zaczarować, wynika z tąd, że roślina ta, chociaż ma życie ciągłe i łykowate, przecież raz musi stracić siłę odżywania, a tém samém i czary straciły potęgę. Sprytniejsze, a więc i straszniejsze czarownice, chodują tę roślinę w garnkach, a tém samém są w stanie, zawsze dostarczyć zemsty dla zagniewanych.

Rozumie się, że studnia w ten sposób zanieczyszczona, z trudnością tylko da się odświeżyć, Trzeba wodę wybrać, i to nie raz, ale kilka razy i soli nie żałować, a woda zupełnie się wyczyści.

Wodorosty rozmnażają się w ten sposób, że w komórce tworzy się druga komórka, i gdy się należycie wykształci, stanowi sama dla siebie nowy i doskonały zarodnik. Te komórki wykształcone, albo się oddzielają od pierwotnych i stanowią dla siebie odrębną roślinkę, jak to widzieliśmy na *deszczu krwawym*, albo się nie dzielą; a w takim razie, wydłuża się roślina we włosy długie na kilka stóp, jak n. p *zielenica*.

Tak więc podałem czytelnikom i czytelniczkom nie tylko lekarstwo *na rany* ale i na czary, które znajomością prawa i własności przyrody łatwo wyleczyć można.

Gospodarstwo.

Pasieka.

Pszczoły zarobiły się doskonale, teraz będą się roiły. Polecamy pszczelarzom sztuczne roje przez *dzielenie*, które polecaliśmy w XI. Nr. „Dzwonka"; gdyby atoli pasiecznik przenosił naturalne roje, w takim razie dajemy następującą radę: do kosza przymocowanego na mniéj więcéj długiéj żérdzi — jak potrzeba wymaga — włożyć plastr z czerwiem, a pszczoły go zaraz obsiędą; gdy i matka już jest na plastrze, to nie trzeba wyczekiwać na resztę, lecz osadzić w ulu na to przygotowaném, bo ta reszta sama za matką pospieszy.

Matka czerwi teraz przeważnie w plastrach trutowych; aby temu zapobiedz trzeba plastr przerznąć w kierunku szérokości, aby tém sposobem zniszczyć trutnie. Plastr taki najlepiéj wstawić do pnia słabego, a pszczoły wyssają mléczko z czerwiu i użyją takowego do karmienia swoich dzieci.

Wystrzegać się należy motylicy; dla tego pilnie i często czyścić ule, a podmieciny, jako téż woszczynę chować do zamkniętéj paki. Nadto trzeba tę pakę często kadzić siarką, ponieważ motylica znosi jajka w woszczynę, a dym siarki zabija wylęgłe robaczki motylicy.

Sad i ogród.

Szczepki dobrze jednak ostrożnie przymocować, na około okopać i tém sposobem ziemię z chwastów oczyścić, a gdy posucha, podlewać. Około drzew starszych darninę przewrócić, trawnikiem na spód, a korzeniami do góry. Wilki obcinać, a wątłą drzewinę wzmocnić, obcinając wierzchołki.

Warzywa i inne rośliny okopować. Kwiaty plewić i podlewać.

Wysadza się z inspektów kwiaty; hiacynty, tulipany, krokusy, jaskry, zawilce, kiedy już po okwitnięciu liście zżółkły i zaschły, wyjmuje się z ziemi i rozpościera w miejscu suchem, czyści i przechowuje; lewkonie próżne wyrzynają się z wyjątkiem najpiękniejszych, które zostawiamy na nasienie; teraz można już rozpocząć robienie odkładów (ablegrować) z goździków; lak, oleandry, róże miesięczne i t. p. najłatwiéj teraz rozmnażać można; kupy ziemi kompostowéj przerabiają się i zakładają nowe.

Rozwiązanie Szarady z X. Nr. „Zgody:“ Miło-losie-łodzie-r. Rozwiązanie nadesłali: z Tarnowa: Wna. Eleonora Szeligiewicz, Wna. Cecylia Starkel, Wna Jadwiga Orzechowska, Wna. Marja Hajdukiewicz, Wna. A. L.

Szarada.

Piąte zawsze jest przeczące,
Trzecie, czwarte jest bolące,
Drugie dobrze w aptece jest znane
A nawet dla chorych bardzo zalecane.
Pierwsza jest literą, wszystko razem wzięte,
Oznaczać ma dobro przez ogół przyjęte,

Kto pierwszy rozwiąże, tę szaradę otrzyma dramat 4. oktawy Karola Kiszfaladego pod tytułem: „*Scibor Wojewoda.*“

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 14. Bazylego B.; Wtor. 15. Wita i modesta MM.; **Środa 16. Odpust zupełny, akt poświęcenia się Najświętszemu Sercu p. Jezusa**, Franciszka R.; Czwartek 17. Adolfa B.; Piąt. 18. Marka i Marcelina.; Sobota 19. Gerwazego i Protazego.;

20. Niedz. V. po Świąt. Ewang. u św. Mat. Roz. V. Chrystus Pan jako Miłość, Dobro, Sprawiedliwość, Świętość bezwzględna nakazuje swoim wyznawcom takie same wypełniać, jakie On wypełniał cnoty, i tak niewinne, jak On, prowadzić życie. *Uwagi:* Królowanie, panowanie Chrystusa Pana, tego Króla niebieskiego, przeciwne jest panowaniu króla ziemskiego. Chrystus Pan króluje siłą, i mocą ducha. Duch to Jego broń, to Jego wojsko, to Jego twierdze warowne. Daremnie się duchy ludzkie wysilają, by pobiły, zniweczyły, rozłączyły się z tém Duchem boskim, a swoim duchem żyły; bo tu odwrotnie, rozbrat, rozłączenie ducha ludzkiego z Duchem Chrystusowym, jak każde rozłączenie zamiast życia, śmierć sprowadza i to śmierć ducha. A to szamotanie to kłopotanie się, ta śmierć ducha dopóty w życie się nie przemieni, sprzeczność ducha ludzkiego samego z sobą tak długo trwać będzie, dopóki się duch ludzki, z Duchem Chrystusowym nie połączy w jednę harmonijną całość, i dopóki pierwszy ostatniego za kierownika i przewodnika w życiu nie przyjmie. Daremne ludzkiego ducha wahanie. Duch Chrystusowy ogniskiem, centrum, punktem ciężkości jest naszego życia duchowego, kto się nie będzie grzał przy tém Ognisku umarznie, kto nie będzie w tém centrum z koła życia wyjdzie, kto nie zachaczy o ten punkt ciężkości, upadłszy zmarnieje. On szczéra, lita Prawda, kłamstwo, obłuda by najdelikatniejsza nie ukryje się przed Prawdy téj, wszystko widzącém okiem. Przed tą Prawdą odwieczną nie można prawdy udawać, bo Ona najbezbarwniejsze cienie fałszu poznaje, jak poznała udaną sprawiedliwość, obłudne miłosierdzie, zewnętrzną modlitwę u starych faryzeuszów. Dla tego też upomina, ostrzega słuchających, by nie naśladowali obłudnych faryzeuszów, którzy tylko względnie do ludzi są pobożnymi, miłosiernymi, a względnie do Pana Boga są niedowiarkami bezecnymi, którym zupełnie nie zależy na chwale bożéj i cnocie, ale którzy chwały pana Boga i cnoty jako przedmiotu handlowego do swych niecnych celów używają. Staraj się duszo chrześciańska, byś Pana i Boga twego do celów ziemskich nie używała ale raczéj umrzéj, a niżeli byś Prawdę odwieczną kłamstwem lub obłudą t. j. udawaniem Prawdy miała zniewarzyć.

---

pobierać wyższej ceny nad tę, która w taryfie na drzwiach sklepu jest oznaczoną. W jatkach głównych i w hali stoji waga, a to celem sprawdzenia, o ile rzeźnik dopuścił się oszustwa przy odważaniu mięsa; obecny rewizor lub służbowy policjant, obowiązani są natychmiast zadość uczynić zażaleniom strony i winnego pociągnąć do odpowiedzialności.

Ceny mięsa na miesiąc czerwiec.

Mięso wołowe, w głównych jatkach funt 24 ct.
„ „ koszerne „ 26 „
W głównych jatkach 1sza po prawéj stronie, wołowe trefne . . . „ 23 „
„ koszerne . . „ 25 „
U rzeźnika Gądka z Rzędzina w koszarach policyjnych, mięso wołowe „ 21 „
„ krowie „ 20 „
U rzeźnika Metzgera z Rzędzina w koszarach policyjnych mięso wołowe, „ 21 „
„ krowie, „ 20 „
U rzeźnika Kosteleckiego, mięso woł. „ 24 „
Na Grabówce (z Krzyża) mięso tak wołowe jako i krowie „ 20 „
koszerne, „ 22 „
We wszystkich innych sklepach, mięso wołowe „ 23 „
koszerne „ 25 „

Ostatnie Przeciętne ceny targowe
za korzec,

w	Przenicy.	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie	5 75	2 75	2 25	1 77	2 75	4 75	— 90
Krakowie							
Lwowie	7 25	5 50	—	3 50	—	8 50	—
Stanisławo.							

Kursa.

Indem. galic 87 60 — bukowińskie 87 — 5% Listy zastaw Tow kred. zic. 16 7 4% 78 50 — 6% Bank. hip gal. 100— Koléj Karola Ludwika 236 75 — Lwowsko-Czerniowiecka 140 10 — Koléj węgiersko-wschod. 126 25 Akcje franko-austr. 42 25 Anglo-austr. 131 75 —

Losy.

Krakowskie 18 75 Stanisławowskie 15 — Palffy 27 50 Klary 27 50 Rudolfa 13 75

Monety. Dukat holenderski 5 12 cesarski 5 16 Napoleondor 8 89 Pół imperyał rosyjski 8 94 Rubel srébrny 1 62 papierowy 1 52 Talar pruski — — Srebro 101 50.

☞ Dwunasty Nr. „Dzwonka“ wyjdzie w piątek wieczór, dnia 18. czerwca. ☜

Przy pożarze który wybuchł w domu mojego teścia pana Abrahama Dawida, powstało nieporozumienie między mną i inspektorem p. **Kleczyńskim,** który przy gaszeniu ognia rozwinął z całą energią skuteczną czynność i przeszkodził szerzeniu się pożaru. Że nieporozumienie to zaszło, żałujemy szczerze i serdecznie, co dla zadośuczynienia p. **Kleczyńskiemu** publicznie do wiadomości podajemy.

Tarnów dnia 8. czerwca 1875.

A. D. Brandstätter,
Abraham Dawid.

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcya Kasy Oszczędności w Tarnowie podaje niniejszém do wiadomości stron interesowanych, że w moc uchwały Kasy Oszczędności z dnia 12. maja 1875 zapadłéj, począwszy od dnia **1. lipca 1875**, od wkładek na 7 procent z terminem 3 miesięcznego wypowiedzenia złożonych, już nie 7% lecz tak jak od wszystkich innych wkładek 6% wypłacać będzie.

Tarnów, 15. maja 1875.

Z Dyrekcyi Kasy Oszczędności. 2-3

Do W. Dra Kowalskiego lékarza w Tarnowie!

Biedni nie mając dostatków płacą wdzięcznością, to téż i ja spieszę złożyć publiczną podziękę **Tobie szlachetny mężu** za umiejętne troskliwie i żadnemi skarbami niewynagrodzone trudy i starania około mojéj ciężko choréj żony, gdyż tylko **Tobie** zawdzięczam, że mi jéj śmierć niewydarła. Dozgonna wdzięczność nie wygaśnie w moim sercu.

1-1 **Tomasz Ligęza.**

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.

Nr. XI. 12. czerwca 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

JEGO Ekscellencya X. Biskup tarnowski raczył czasopisma nasze polecić, które to polecenie dosłownie umieszczamy.

Czasopisma „Dzwonek i Zgoda" wychodzące w Tarnowie pod redakcyą Ks. Bulsiewicza, i zasilane artykułami pióra kapłanów Dyecezyi Naszéj, podające wiadomości interesowne szczególnie dla warstw średnich i niższych, uważamy za takie: które w kierunku uczciwym i umoralniającym na społeczeństwo oddziaływać mogą.

Wzgląd na kierunek ten „Dzwonka i Zgody" powoduje Nas, zalecić te czasopisma duchowieństwu i wiernym Dyecezyi Naszéj.

Z Biskupiego Konsystorza w Tarnowie dnia 29. kwietnia 1875.

Konfiskata Nr. XI. dzwonka z dnia 5. czerwca 1875. nabawiła nas wiele kłopotów, przedewszystkiem zaś przypomniała nam jeszcze żywiéj, jak samo wrażenie w sali sądowéj sprawić zdołało, nie bez powodu krążącą u naszego ludu powieść o żydku bijącym chłopa i zarazem o ratunek i pomoc wołającym.

Takie wrażenie robili obwinieni wraz z panem dr Ringelheimem obrońcą, który nadomiar redakcyi proces wytoczył, że się poważyła w sprawozdaniu to umieścić, co z ust samego p. obrońcy w sali sądowéj powzięła.

Wszakże sam pan obrońca przyznał w sali sądowéj, że żyrował weksel Blajwajsa na Gelbwaksa, i że to często się dzieje celem pozbawienia (sic) prawa obrony akceptanta, a gdy jeszcze odwołał się na podobną w kancelaryach adwokackich praktykę (sic) spowodował wniesienie przez p. prokuratora in formali śledztwa dyscyplinarnego do izby adwokackiéj, oczem zresztą pan Ringelheim jako obrońca obecny najlepiéj wiedzieć musi.

M. B. **(Postęp a staroświeczyzna.)** W dawnych czasach kiedy się to było młodszym, widzieć było można tylko na domach zajezdnych, szynkach i golarniach powywieszane szyldy, dziś materyalizm, w który bracia moi kochani wyznania mojżeszowego tak silnie wierzą, nakłonił, pewne indywidua intelegencyi, do afiszowania swéj godności inteligentnéj w celu większego wyzyskiwania ...... swego rozumu. I tak przejeżdżając przez Dąbrowę, dostrzegłem *horrendum*, nie chcę wierzyć nawet, czytam i znów nie wierzę, ba, zakładam okulary i jeszcze nie wierzę, zbliżam się, macam palcami i widzę jak najwyraźniéj na jednym z domów tuż obok głównéj ulicy szyld z napisem «*M. Braun adwokat.*»

Wiedząc, że p. Dr. M. Braun, adwokat członek zboru izraelickiego ma swą siedzibę adwokacką w Tarnowie, sądziłem, że uciuławszy jaki taki grosik, urządził sobie willę w Dąbrowy, oświecono mię atoli; że to nie willa, ale filialna siedziba jego urzędowania adwokackiego, którą obok Tarnowa dla lepszych *geszeftów* także i tu urzędował.

Wiem, że takie zakłady filialne tylko bankom a nie adwokatom są dozwolone i dotycząca władza powinna wszelkim w tym kierunku nadużyciom zapobiegać, albowiem to prowadzi do zupełnéj profanacyi całego, tak wysokie stanowisko w hierarchii społeczeństwa zajmującego stanu adwokackiego.

Odezwa.

Ludzie dobréj woli postanowili uczcić świętą dla narodu pamięć Rufina Piotrowskiego przez postawienie na grobie jego stósownego pomnika i jeżeli będzie można, przez ustanowienie fundacyi jego imienia. Sami na ten cel złożyli już sto kilkanaście złr. w. a. Ponieważ atoli samych nie stać na dokonanie tego dzieła, więc udają się do ludzi szlachetnych uczuć z prośbą o pomoc pieniężną, zwłaszcza że sława ś. p. Rufin Piotrowskiego do całego narodu należy.

Ktoby chciał przyjść im w tém dziele w pomoc, raczy swój datek przesłać do Tarnowa na ręce p. Franciszka Ważeńskiego, kasyera skarbu miejskiego.

W Tarnowie dnia 26. kwietnia 1875.

Fr. Habura. **Dr. Józef Starkel.**

Otrzymaliśmy korespondencyą z zapytaniem, co robi ściślejsze kółko przyjaciół zmarłego w interesis wspomnionego pomnika? Otóż odpowiadamy, że prace tego kółka dość szybko się posuwają, bylebyly tylko publiczność chętnie zechciaławspierać ich zabiegi. Plan pomnika wypracowany przez p. M. inżyniera koleji przyjęty. Red.

Przed sądami przysięgłych toczyła się na dniu 7 i 8 b. m. ostateczna rozprawa przeciw Józefowi Barszczowi włościaninowi z Zadusznik pow. mieleckiego. Tenże J. B. jest poszlakowany o podpalenie w kwietniu 1874 stodoły swojego sąsiada J. Chłosty, a to mszcząc się za wysunięcie płotu na swój plac. Przeprowadzenie rozprawy, a więc wykrycie prawdy było niesłychanie trudnem, ponieważ zaprzysiężone świadectwa ważyły się za i przeciw podejrzanemu. Obżałowany twierdził z wielką stanowczością, że jest niewinnym, i że przeciwnik jego jest znany we wsi jako kłótnik wszystkich zaczepiający. Swiadków zaprzysiężono 11. Smutnem było patrzyć na zupełne zaniedbanie się tych ludzi. Głupota nie do uwierzenia. ciemnota chyba zapożyczona z czasów jeszcze przedhistorycznych; litość obudzała w publiczności, a brak wszelkiéj myśli i pojęcia tak potworny, że aż śmiech zgrozy wywołał. To smutne intermezzo zaszło z następującéj przyczyny: Agnieszka Kiełkowa młodsza nie chciała na żaden sposób przysięgać, powtarzając ustawicznie: ja nie chcę zabić méj duszy, ja nie chcę zatracić mojego sumienia! Rozsądne uwagi p. przewodniczącego na nic się nie zdały, — baba jak się zacięła, tak ani daj Boże przysięgać. Wezwano kapłana który jéj znaczenie przysięgi wytłómaczył ze stanowiska religijnego, ale i temu długo się opierała, nareszcie przecież zaprzysięgła. W toku rozprawy inna Agnieszka K. starsza, wzbraniała się także złożyć przysięgę, a gdy światłe namowy p. przewodniczącego i sędziów orzekających nie mogły jéj ku temu nakłonić, zawezwano tegoż samego kapłana. Ten tłómaczy znaczenie przysięgi. wykazuje konieczność téjże celem wykrycia prawdy, uczy że przysięgą taką oddajemy p. Bogu cześć i chwałę, nareszcie powiada, że sądy odbywają się w imieniu samego cesarza,.... baba twarda jak kamień, ustawicznie chwyta księdza za nogi, i nazywa go nawet Najjaśniejszym Panem, ale przysięgać nie chce. Ksiądz jéj tłómaczy że jest Bernardynem i zwyczajnym kapłanem, a wskazując na piękny olejny portret cesarski zawieszony w sali trybunału, pyta: czy znasz ten obraz? Kobieta chwytając księdza za nogi odpowiada: mój jegomość, i cóżbym nie znał, dyć to pan Jezus miłosierny. Śmiech homeryczny rozległ się na sali rozpraw, a w chwilę potem zapanowała cisza zgrozy!

Mój Boże! Mój Boże! czy w chacie wieśniaka nigdy już nie zabłyśnie światło!?

Obżałowany został prawie jednogłośnie werdyktem sędziów przysięgłych uznany za niewinnego.

Ulica krótka łącząca rynek z placem Kaźmirza przedstawia okropny widok zniszczenia i niechlujstwa. Przechodząc tamtędy, zdaje nam się, że jesteśmy wśród dzikich ruin, które za lada chwilę należeć będą do jakichś budowli przedpotopowych, a lubownicy starożytności i archeologowie z urzędu, zjeżdżać się będą do naszego grodu mazurskiego i rozpoczną studja i badania naukowe. Domy na téj ulicy odrapane, obszarpane, nito białe, ni to szare, a na nich można oglądać rozmaite obrazy jak n. p. jeźdców na rumakach, które żywo przypominają jakichś Tatarów, a może bohaterów *z wojny żydowskiéj,* którą napisał jakiś bujnéj wyobraźni poeta, a któryto opis zaczyna się tak czule, że aż za serce chwyta wykrzyknikiem: Ach Ureń Ureń etc. Najpiękniéj atoli przedstawia się kamienica p Klajnmana, bo szyby w oknach zabite są deszczułkami, założone staremi papierami i obrzydliwie brudnemi szmatami. Pan K. należy podobno do zwierzchności gminnéj.

Podając poniżéj Ceny mięsa na miesiąc czerwiec, z przyjemnością notujemy, iż Zwierzchność Gminna postanowiła ująć w nadzór wyręb mięsa, polecając ściśle zastósowanie istniejących przepisów celowi odpowiednich. Nadzór ten wykonywać ma trzech urzędników policyjnych, którzy kolejno w lecie od god. 6éj. rano przestrzegają porządku tak w jatkach głównych jako i we wszystkich wystawach mięsa po sklepach. Weterynarz miejski ze swéj strony, dopełniając częstych oględzin mięsa, zabiera mięso niezdatne do użytku i pilnuje, aby przepisy weterynarsko-policyjne ściśle wykonywane były. Dodać nawet wypada, iż przy istniejącéj wolnicy, każdy z kupujących może targować się o cenę mięsa; rzeźnikowi atoli nie wolno, pod karą pieniężną,